

Policjanci, lekarze, rodzice, kierowcy... ustawiają się w kolejce do braci

data aktualizacji: 2022.08.10 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



(fot. arch)

Wspominają, jak pod ich zakład podjechały trzy radiowozy. Policjanci próbowali rozkuć więźnia, który akurat jechał na przesłuchanie. Niestety, kajdanki zatrzasnęły się na amen i nie było jak ich rozpiąć. - Musieliśmy interweniować - wspominają z rozbawieniem bracia.

- Proszę się odwrócić - powiedział, wyciągając z kieszeni niewielki piórnik. Nie zdążyłam stanąć plecami do auta, gdy usłyszałam charakterystyczny odgłos otwieranych drzwi. Byłam mocno rozczarowana. Do dnia, gdy poznałam jednego z braci Pawlaków, byłam przekonana, że otwarcie pojazdu bez kluczyków musi trwać. Toyota nie opierała się dłużej niż pół minuty. Kilka minut później odjeżdżała spod redakcji. Strach pomyśleć, co potrafi ten człowiek - przeleciało mi jeszcze przez głowę.

Choć utrzymują, że nie znają się na magii, wszystkie zamki otwierają jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. O Braciach Pawlak i ich sposobach na ratowanie z opresji, w Skierniewicach słyszał już chyba każdy.

Biznes prowadzą od ponad 30 lat. Jako pierwsi w mieście świadczyli usługi dorabiania kluczy. W niewielkim zakładzie prowadzonym przez braci – Marka, Waldemara i Zbigniewa Pawlaków znajduje się pokaźna kolekcja ich dyplomów i certyfikatów.

- Pomysł narodził się w mojej głowie jeszcze, kiedy pracowałem w straży pożarnej – opowiada Marek. - Marzyłem o rozpoczęciu własnej działalności. Młodszy brat, Zbigniew, przez wiele lat pracował w narzędziowni. Obaj skończyliśmy technikum mechaniczne, postanowiliśmy zostać przy zdobytym fachu. Gdy jeden ze znajomych likwidował swoją firmę, odkupiliśmy od niego niezbędny sprzęt – dodaje.

Pomysł był strzałem w dziesiątkę. Do zakładu zaglądał każdy, kto w pechowych okolicznościach zgubił swoją własność. Bracia postanowili poszerzyć zakres usług. Jako jedni z nielicznych w Polsce zyskali uprawnienia do otwierania zamków i samochodów bez użycia kluczy.

- Firma, która przeprowadzała szkolenie, wymagała zaświadczenia o niekaralności. Poza tym musieliśmy przejść psychotesty. Nie łatwo było się zakwalifikować – opowiadają.

Po usługi Pawlaków nieraz sięgały służby mundurowe, nie tylko w regionie.

Zimą niezliczona ilość osób zatraskuje kluczyki w uruchomionych samochodach, gdy wszystko inne zawodzi, wystarczy zadzwonić po Pawlaków.

O zręczności i precyzji braci, mogą poświadczyć pacjenci Szpitalnego Oddziału Ratunkowego. Sami medycy, nieco z przekąsem mówią – u Pawlaków mamy filię.

Posiadanie wytrychów, specjalistycznego sprzętu ślusarskiego czy dorabianie kluczy przez osoby nietrudniące się tym zawodem jest w Polsce nielegalne, a będąc precyzyjnym – stanowi wykroczenie.

- Zdarzały się przypadki, gdy lekarze odsyłali nieszczęśników do naszego zakładu. Ostatnio zgłosił się do nas 26-letni mężczyzna, któremu palec spuchł od noszenia sygnetu Wiedźmina. Musieliśmy rozciąć pierścień. Miłośnik fantastyki ocalał palec, obyło się bez amputacji – opowiadają.

Innym razem mieszkańcy bloku dzwonili, że czterolatek uwięził na balkonie swoją babcię. Była zima, kobieta mogła zamarznąć. Pędziliśmy na miejsce, żeby otworzyć zamek od mieszkania. W takich sytuacjach zazwyczaj wzywa się straż, tyle że ta podczas interwencji musi wyważyć drzwi. Nasze metody są mniej inwazyjne – mówią.

Marek i Zbigniew zajmują się rozpracowywaniem zamków i dorabianiem kluczy, Waldemar prowadzi serwis klimatyzacji oraz naprawę sprzętów AGD.

- Mnie również przydarzały się zabawne historie – przyznaje. - Pewnej nocy pod dom podjechali weselnicy, którym podczas świętowania popsuła się chłodnia. Na szczęście udało się ją naprawić, a państwo młodzi mogli w spokoju wrócić do gości. To miłe, że ludzie znają i polecają nasze usługi. Przez niemal dwadzieścia pięć lat zakład prowadziliśmy 24 godziny na dobę. Nie ważne, czy było święto, czy środek nocy – staraliśmy się przyjmować każde zgłoszenie. Teraz dużo rozsądniej traktujemy czas wolny i przestrzegamy określonych godzin pracy. Człowiek musi przecież w końcu odpocząć. Poza tym nie wszyscy byli w stanie uszanować naszą prywatność. Zdarzyło się, że w Wigilię interweniowałem w sprawie bielizny uwięzionej w pralce – mówią.

Mężczyźni pracę traktują jak hobby. W tym zawodzie o wypaleniu nie ma mowy.

- Od 22 lat należymy do Polskiego Stowarzyszenia Licencjonowanych Serwisów Kluczowych, a nasz

zespół tworzy obecnie sześć osób. Najfajniejsze w pracy jest to, że żadne zlecenie nie jest takie samo, przez co nie ma mowy o nudzie. W tym zawodzie na pewno potrzeba sporo precyzji oraz cierpliwości, ale satysfakcja z robienia tego, co się lubi, jest dla nas najcenniejszą nagrodą – podsumowują.

Anna Wójcik-Brzezińska, Karolina Sałkowska

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/40946-policjanci-lekarze-rodzice-kierowcy-ustawiaja-sie-w-kolejce-do-braci>